Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ŁOWIEC POLSKI



Z polowań w Rozhurczu. Fot. Włodzimierz Walery Barański.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

Nr. 6 (661) 6 LUTEGO 1932 R.

O NIEOTRZYMANE NUMERY.

Prosimy uprzejmie o wczesne zawiadamianie nas o nieotrzymanych numerach pisma. Reklamacje będą uwzględniane tylko w ciągu 3 tygodni od daty wyjścia danego numeru.

Niereklamowane numery mogą być odstąpione w cenie 1 zł. za numer, lub o ile są na wyczerpaniu — jedynie w cenie całego rocznika.



Jeden z większych. Fot. Józef Jabłonowski.

WŁODZIMIERZ KORSAK.

(Z okazji 25-lecia pracy pisarskiej).

W styczniu r. b., poprzedzony artykułami w prasie, w wileńskim związku literatów odbył się wieczór autorski chluby naszego piśmiennictwa myśliwskiego — Włodzimierza Korsaka. W związku z nadchodzącą rocznicą 25-lecia jego pracy pisarskiej, pragnę tutaj przypomnieć zasługi tego wybitnego człowieka na naszej niwie łowieckiej.

Działalność Korsaka kroczy trzema drogami, a są niemi: literatura, malarstwo i fotografja myśliwska.

Już od roku 1904 na łamach „Łowca Polskiego" pojawiają się artykuły późniejszego autora wielu doskonałych dzieł łowieckich i trwa to do roku 1922, w którym ukazała się pierwsza i najcenniejsza jego książka p. t. „Rok myśliwego", owacyjnie przyjęta przez społeczeństwo i krytykę myśliwską, na co zresztą w zupełności zasłużyła. Nie będę tu przytaczał opinij recezentów — są one bowiem dobrze znane, przypomnę tylko jedno, że były wszystkie zgodnie pochlebne. Od tej chwili szybko następują po sobie dalsze jego książki. Rok 1923 przynosi doskonałą powieść dla młodzieży, „Na tropie przyrody", którą jednak i stary łowca czyta jednym tchem, wspominając swe pierwsze młodzieńcze kroki ze strzelbą na ramieniu. Następnie wyszła z druku powieść podróżnicza, oparta na własnych przeżyciach autora w czasie jego podróży po Azji, p. t. „Ku indyjskiej rubieży". W roku 1924 ukazał się „Venator", krótki zbiór wiadomości z zakresu strzelania myśliwskiego a nieco później pierwsza w Polsce monografja cietrzewia, nagrodzona pierwszą nagrodą na konkursie literackim „Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego". I oto w początkach stycznia 1925 roku ukazuje się powieść myśliwska — „Pieśń puszczy", największy triumf Włodzimierza Korsaka w literaturze pięknej. Dwa wydania tej książki rozchodzą się szybko. Praca ta, obok weyssenhoffowskiego „Sobola i panny", znajduje się dziś w każdej bibljotece myśliwskiej i niemyśliwskiej, na każdem biurku nemroda i miłośnika przyrody. W książce tej porywa przedewszystkiem czytelnika nadzwyczaj subtelnie i precyzyjnie odtworzone tło rozgrywającej się akcji, a jest niem ukochana przez autora dzika natura. Ale czy jest ona tylko tłem? Nie. Puszcza jest tu głównym bohaterem, główniejszym niż postać Lewczuka. Siłą i barwnością opisu potrafi Korsak narzucić czytelnikowi czar tej, nieznanej bliżej ogółowi, północnej przyrody. I dlatego,

dzięki tej właśnie książce, prawdziwa pieśń, może już nie puszczy, a tylko wprost natury, oczarowała niejedno polskie serce. Ponadto parę pięknych nowel Korsaka ukazało się w poznańskiej „Tęczy", jak też i w kalendarzach: leśnym i myśliwskim. W dzisiejszych czasach, w okresie tak licznej pseudo-poetyckiej lichoty na tematy myśliwskie, utwory Włodzimierza Korsaka, pisane z niepospolitą sumiennością i ogromnym artyzmem jeszcze bardziej, niż kiedy indziej, zasługują na chwalebne wyróżnienie.

Gdy chodzi o malarstwo, i tu Korsak zajmuje zaszczytne miejsce. Już jego ilustracje do własnych książek zwróciły na siebie uwagę, a Weyssenhoff, w przedmowie do „Roku myśliwego", poświęcił im sporo miejsca. W roku 1925 rysunki Korsaka zdobią kieszonkowy kalendarzyk myśliwski i „Głuszca" Świętorzeckiego. Ukazuje się nawet gra towarzyska „Dudek" z jego ilustracjami, a w roku 1927 pojawia się teka myśliwska „Z polskiej kniei", zawierająca 12 rysunków. Śliczne winiety tego malarza już od dawna reprodukowane są w „Łowcu Polskim", a kolorowe obrazy piórkowe Korsaka, jedyne w Polsce dzieła tego rodzaju, zyskują szeroki rozgłos. Zdobiły one pawilony leśne i łowieckie na wystawach w Baranowiczach, Wilnie, w czasie Targów Północnych i w Poznaniu, na P. W. K. W roku 1928 otworzył nasz artysta wystawę własnych prac, w ilości przeszło stu przepięknych obrazów, w Wilnie, gdzie spotkały się one z wielkiem uznaniem zarówno wśród tutejszych specjalistów - malarzy, jak i szerszego ogółu.

Pozostaje jeszcze do omówienia fotografika myśliwska — dziedzina nowa, dopiero się rozszerzająca. Lecz i tu zdążył już Włodzimierz Korsak wsławić swoje imię. Pamiętamy dobrze świetne jego zdjęcia, które zdobiły swego czasu szpalty „Łowca Polskiego". Stoją nam przed oczyma jego łosie, głuszce, żórawie, bociany, lis myszkujący, jarząbek...

Jak widać, zasługi Korsaka na naszej niwie łowieckiej są olbrzymie, lecz miejmy nadzieję, iż nie spocznie on jeszcze na laurach, a i nadal będzie tworzył ku chwale umiłowanego łowiectwa polskiego.

LEOPOLD PAC-POMORNACKI



POLOWANIE WILIJNE W PILCZYCY, 24. XII. 1931 R.

W zimie roku pańskiego 1930/31 opowiadano w powiecie koneckim o jakimś wielkim odyńcu, wędrującym między Spałą i górami Ś-to Krzyskiemi; mówiono, że niestrzelany poturbował gajowego w lasach Rudy Maleniecklej, ale dzika tego nikt z okolicznych myśliwych dobrze nie widział, zaś pilczycka straż leśna, wyuczona podawać ścisłe tylko meldunki, nie potwierdziła pogłosek o jego istnieniu. Z drugiej strony liczyć na dochowanie się u nas dzika większego już dzisiaj nie można. Okolica, stanowiąca przed wojną jedną zwartą puszczę, świeci obecnie pustyniami, oddanemi za służebności, gdzie zwierz chyłkiem tylko przemyka się od jednych niewielkich kompleksów leśnych, jakie ocalały, do drugich. W Pilczycy łatwe warunki polowania w niezbyt rozległej, choć prześlicznej kniei, bliskość tejże od domu, pewne opanowanie strzału kulowego u gospodarzy i zapraszanych gości— sprawia, że warchlaczek męskiego rodzaju nie ma czasu wyrosnąć na poważniejszego dzika, a choć ostatniemi laty parokrotnie darowałem życie wycinkom, trudno przypuszczać, by uszły sztucerom sąsiadów. Dzik czteroletni stał się w Pilczycy rzadkością.

W sezonie ubiegłym zajęcia nie dozwoliły mi skorzystać z zaproszenia ojca. Na parokrotnych polowach padło dzików około dziesięciu w nieobecności mych piesków i bez mojego udziału. Tembardziej więc cieszyłem się na odnowienie dawnych wspomnień w czasie nadchodzących świąt Bożego Narodzenia, bo i wieści z jesieni donosiły o trzydziestu paru dzikach, i śnieg świeżą powłoką znaczył drogę przed samochodem.

Po przybyciu jednak na miejsce, zastaliśmy wieści niepomyślne. Część dzików, zwabiona kartoflami przez troskliwego o ochronę zwierzyny młodego naszego sąsiada, już od paru tygodni przeszła w lasy Rudy Maleniecklej. — Inne, w liczbie jedenastu sztuk, we właściwych sobie wędrówkach, zapędziły się do lasów Olesińskich, gdzie, jak zawsze, osaczone przez liczną sforę psów, zginęły niemal co do nogi. Wrócił tylko jeden. W Pilczycy pozostało dzików trzynaście, w tem pojedynek w rewirze Bukowie.

Wobec takiego stanu rzeczy w dzień wilji zapolowaliśmy na zające, a gajowy z Bukowia miał przybyć z raportem o tropieniu i spotkać nas w lesie. Do południa mieliśmy dwadzieścia szaraków, gdy gajowy Rupniewski zameldował, że śladów świeżych nie spotkał, więc chyba dzik musi leżeć w tej sekcji, gdzie go otropili wczoraj.

Na pytanie moje o wielkość i przypuszczalną wagę dzika, usłyszałem powściągliwą odpowiedź, że „to grubsza sztuka". Nie łudziłem się jednak, — w naszych warunkach i przelatek uchodzi za grubszą sztukę.

Sekcja w środku lasu. Dwudziestoletni zagajnik sosnowy z silną przymieszką jodły, przetykanej brzeziną. Ku wschodowi trochę starszego lasu: gonne stare jodły, zmieszane z sosną i dębem, silnie podszyte; miejscami smugi olszyny. Wiatr od „dużego zachodu".

Po krótkiej naradzie, naganka otrzymuje polecenie ustawić się wzdłuż zachodniej ściany czworoboku, paru ludzi flanki z lewej strony od północy. Myśliwi staną od wschodu, zamykając drogę ku gęsto podszytym, starszym drzewostanom. Od południa pod wiatr wejdzie do miotu gajowy, z Asturem, nierasowym wilkiem, który już liczy 59 dzików na rozkładzie. Naganka otrzymała ponadto ścisły zakaz ruszania przed trąbką, a gajowy miał dać sygnał nie wcześniej, aż pies na dobre dzika zaatakuje.

Parę minut oczekiwania. Jastrząb gdzieś z tyłu zakwilił. Wtem krótkie szczeknięcie i zaraz długie, ostre ujadanie. Gon się rozpoczął. Sądząc po głosie, dzik próbował zwrócić się ku górnym zagajnikom, ale fortel ze stojącą w miejscu naganką udał się znakomicie. Po chwili głos psa wyraźnie zaczął prowadzić na prawo, w stronę mego ojca. Niestety, zmylony znakami niepotrzebnemi flankiera, ojciec oddalił się ku niemu i ogromny czarny odyniec bezkarnie przeskoczył przez linję. Wielkością swą przypomniał mi sylwetki owych wielkich, ś-to krzyskich dzików, jakie przed wojną, jeszcze za mych lat dziecinnych, nawiedzały czasem nasze lasy.

Astur przebiegł tuż za nim z pyskiem niemal przy zadzie, a wydał się o połowę mniejszym od dzika. Takiej okazji w Pilczycy się nie spodziewałem.

Widziałem teraz, że ojciec, nie tracąc czasu, dopadł wózka, by przeciąć weksel na następnej linji. Zacząłem i ja biec, co sił ku koniom, ale, mijając ślad dzika, posłyszałem szczekanie o parę kroków od drogi.

Chwila wahania, bo wejście myśliwego w miot winno być z reguły zapowiedziane wszystkim uczestnikom polowania. Ale tu niema naganki, niema obawy o wypadek. Skręciłem w gąszcza klombów jodłowych, przeciętych korytarzami rzadkich brzózek i olszyn.

Po kilkudziesięciu krokach dojrzałem psa, który okazał żywą radość z tego spotkania, ale nie zdradzał zachowaniem bliskiej obecności dzika. Ruszyłem za tropem i już po paru krokach zgubiłem go w gąszczu, a wkrótce posłyszałem ujadanie z tyłu za sobą.

Zawróciłem coprędzej z mniejszą może ostrożnością i, wychyliwszy się z gąszcza, wyszedłem na małą trójkątną halawę o cztery kroki od niedużego klombu jedliny, który pies oszczekiwał z przeciwległej strony.

Wypadki jęły teraz następować z tak piorunującą szybkością, że choć patrzałem prosto na ów krzak jedliny, nie widziałem chwili, kiedy łeb dzika wychylił się z igliwia.

W jednem oka mgnieniu między klombem, a moją lewą nogą dojrzałem całą długość szarżującego odyńca, wzrostem sięgającego mi dobrze wyżej kroku. Ryj jego zmierzał już pod moje futro, opuszczone z prawego ramienia jak węgierski kożuszek, dla większej swobody przy strzale.

Instynktownie uchyliłem się nieco na prawo, a przytknąwszy błyskawicznie lufy Heym'a do siwego, zjeżonego karku, wypaliłem, jak to mówią, z pod pachy. Jednocześnie silnem, bezbolesnem pchnięciem łopatki zwierza zostałem zwalony z nóg i pół-leżąc, pół-klęcząc miałem dzika z lewej strony, niemal na sobie.

Lisiurka moja zakrywała mu gwizd powyżej oczu, a odyniec zadawał w nią krótkie, zjadliwe cięcia ku górze. Szybko, trochę bezładnie, trzymając sztucer niemal równolegle do linji mych ramion wypaliłem powtórnie do boku dzika, znęcającego się nad futerkiem. Zwierz skoczył w bok, zawrócił i napastowany przez Astura uszedł w las.

Zerwawszy się na nogi, sprawdziłem, że członki mam całe, a tylko spód lisiurki na dobrej przestrzeni pocięty był w paseczki.

Dzik przeszedł tymczasem farbując w sekcję drugą, trzecią i czwartą, przyczem dzielny pies, szarpiąc go za kudły, donośnie wołał o pomoc.



Z poleskich polowań. Fot. M. Tukałło.

Otoczyliśmy go raz jeszcze, ale naganka, ostrzeżona moją przygodą, następowała nieśmiało. Ujadanie psa, również, jak i krzyki ludzi nic nie pomagały. Bezskuteczne próby wypchnięcia dzika z gąszczów na linję trwały więcej, niż godzinę. Nie obeszło się też bez nowej ofiary. Jednego z chłopców, który widać odważniej do dzika się zbliżył, odyniec przewrócił i lekko szablą w udo skaleczył. Wreszcie i pies zmęczony, wrócił do mnie i położył się na ziemi. Kiwającym ogonem, z roześmianemi oczyma, mówił wyraźnie, że zabawę miał setną, ale zmordował się strasznie i już więcej nie może.

Wyglądało na to, że w dzień wilji dzika już nie dostaniemy.

W chwili gdyśmy się tego najmniej spodziewali, wypadł na linję, niedaleko od mego ojca, ale, powitany strzałem spóźnionym, uszedł znowu w dalsze zagajniki, napastowany teraz przez małego foksterjera. Strzał i ujadanie towarzysza zgalwanizowały znowu Astura. Porwał się za postrzałkiem i gon poszedł na nowo.

Kierując się głosem psa, objechałem szybko jeszcze jedną sekcję, poczem cicho podkradłem się do wysokiego lasu, gdzie pies stanowił dzika.

Obraz wspaniały.

Pod stropem starych jodeł i sosen, na tle lekkiej ponowy, Astur doskakiwał do gąszczyku podrostów jodłowych, potem, zwinąwszy się szybko, zmiatał przed krótkim wypadem rannego odyńca, by w tej chwili znowu wrócić do ataku. Zobaczyłem wielką komorę. Strzał...

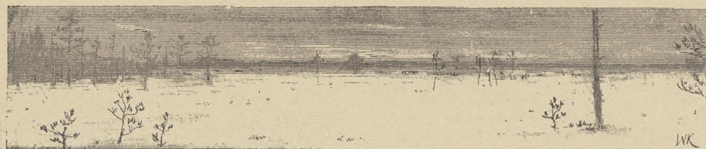
Tak padł dzik, który, po łowach afrykańskich, pierwszy sprawił mi stuprocentową przyjemność myśliwską.

Okazało się, że pierwsza moja kula przeszyła kark szarżującego dzika od lewej strony, bez naruszenia krzyża, i przeszła niżej przez mięśnie prawej, przedniej nogi. Druga, którą mu dałem, będąc sam w pozycji pół-leżącej niemal pod dzikiem, przebiła szczękę dolną na wylot i niestety trochę potrzaskała nasady szabel.

Waga okazała się mniejsza, niż się spodziewałem: 137 kg. Za to szable i fajki bardzo piękne, przewyższające kły wszystkich dzików, zabitych w Pilczycy, nawet przed wojną. Długość szabel po zewnętrznym łuku 24 cm., szerokość 3 cm., cięciwa 16 cm. Szerokość fajek 3 cm.

Lewa szabla ułamana była dawniej, przy dziąśle. Okoliczność ta niewątpliwie uratowała mnie od niebezpiecznego pokaleczenia w chwili szarży dzika.

STANISŁAW ZAMOYSKI.



W SIEDZIBIE KRÓLOWEJ MARYSIEŃKI.

I.

W dniach 4 i 5 stycznia r. b. odbyło się polowanie na terenach wilanowskich.

Najgościnniej zaproszony przez Adamostwo hr. Branickich, miałem możność prześnić dwa cudne dni rozkoszy venatorskich, upoić się prawdziwą symfonją łowiecką.

Mówię symfonją — gdyż, ile to razy — najlepsze rozkłady, mnogość celnych strzałów, wytwarzają jednakże li tylko pospolite tło — banalnych przeżyć strzałowo-łowieckich i... nic, ponadto!

Bo dusza myśliwska stanowi zaiste subtelny bardzo aparat precyzyjny, zdolny reagować na najdrobniejszy rys, na każdy odcień psychiki otoczenia, krajobrazu — powiem więcej, swego wewnętrznego nastroju!

Otóż, te wszystkie niezbędne warunki istniały w całej pełni, podczas łowów wilanowskich, wytwarzając czarowny splot delicyj — tych dni błogosławionych!...

Poczynając od tego, że św. Hubert, po zwykłych w bieżącym sezonie szeregu mokrych, beznadziejnych „pluch" jesiennych, obdarował nas czwartego Januara uśmiechem sześcio-stopniowego mrozika — przy idealnie słonecznej pogodzie i ponadto... bielą śniegów puszystych, spadłych akurat w wigilję tej wyprawy...

Śród grona dwunastu „numerów" uczestników — miłych, sympatycznych kompanów tej symfonji, kilka klasowych strzelb, w osobach Zdzisława hr. Grocholskiego z synem i córką, p. Dynowskiego, pp. Władysławostwa Kościelskich z Miłosławia (Wielkopolska), gen. Witolda Horodyńskiego (niestety z powodów służbowych nie mógł przybyć mistrz strzału i sztuki łowieckiej wiceprezes Pol. Zw. St. Łow., p. gen. Fabrycy) — najmilszy gospodarz, oraz kilku innych dzielnych „de re et nomine" myśliwców! Obecność uroczych pań — Artemid — dodawała oczywiście niejeden uśmiech piękna i estetyki... no... i strzałowe wyniki też były pierwszej klasy... brawo!... bravissimo!

Młodsza generacja myśliwców, w dniach tych znamiennnych wysoko dzierżyła nasz sztandar zielony.

Albowiem, 4-go stycznia królował p. gen. Horodyński — 5-tego zaś berło zaszczytne zostało zdobyte przez młodych „venatorow" pp.: Zbigniewa Żaboklickiego (juniora) i Józefa Karolkiewicza.

Tak, że na wieczornej biesiadzie, w wigilję Trzech Króli mieliśmy tradycyjny „komplet", markujący zespół świętych monarchów.

Rzecz poniekąd rzadka i niesamowita w czasach dzisiejszych.

Przy paru pędzeniach, sąsiadem będąc, młodocianej Diany-łowczyni, panny Anny Ceglińskiej — mogłem podziwiać jej fenomenalną ostrożność przy „oddawaniu strzałów..., co nie przeszkodziło bynajmniej młodej adeptce zdobyć (pierwszy raz w życiu), aż dwie pary „leporydów" — iście po mistrzowsku, sprawnie zrulowanych...

Wszystkie te okoliczności stanowiły barwną wiązankę prawdziwego ukontentowania myśliwskiego.

O niem to w czarnych godzinach łowieckiego „bezrobocia" — marzy się nieraz z tesknotą!

Aliści „trzeba chwytać lotne chwile, — bo ulecą, jak motyle"!

A chwile tych rozkoszy podkreślone były aurą bajeczną.

Może się to wydać dziwne, ale ja osobiście rad byłem nawet, że w ciągu tych dwu dni trafiłem na jakiś okres rzetelnego dla mnie pechu.

Zwierzyna stanowczo nie chciała spotkać się ze sługą łaskawych Czytelników, okazując abominację do mej skromnej osoby.

Zużyłem li tylko 9 ładunków, zrulowałem pięć zajączków i... kwita!

„Krótko i smaczno" — jak mawiali staroświeccy kuchmistrze, z dwóch dań jedynie „podkurek" zastawiając.

Przekonawszy się, że fortuna stanowczo odwróciła się odemnie — tembardziej miałem możliwość zatopić się całem swem jestestwem w czarowną bajkę otaczającej nas Matki — Przyrody!...

Od pierwszej chwili wyjazdu na łowy, kiedy to chłopskie furmanki „wytrzęsły" nas niemiłosiernie po srodze zamarzniętej grudzie — precz z „krąglakami" poleskiemi nawet! — Odrazu zostaliśmy pogrążeni w wizji fantasmogorycznych rzekłbyś opowiadań starej niani-piastunki — o zaczarowanych królewnach w głębi borów ze srebra, lazuru, opalów, przez złą wieszczkę na długie, długie lata uśpionych... aż, do zjawy „prince-charmant" wymarzonego!...

Zaiste, odczuwało się wrażenie podobne.

Oto gąszcz zwartego zagajnika pod zawisłemi płatkami śniegu ciężko się ugina, brylantami skrząc się w bladych promieniach.

A dalej nieco: mroźną okiścią pokryte wysokopienne drągowiny tragicznie profilują swe „ufundowane" sylwetki zamarłych, drzewnych kościotrupów! na tle gloryj i w blaskach złota słońca zimowego.

Wjeżdżamy w las sosen strzelistych. Mroczno i biało śród nich, lecz w lukach przyświeca jaskrawy błękit niebios — o koloryzacji Neapolu czy Sorrento, rozkwitłej na piaskach Mazowsza.

Cóż mówić o indywidualnych okazach iglastych, o owych choinkach, luźnie rozrosłych na leśnych polankach, ubranych z przepychem niezrównanym w kombinacje śniegowo-lodowe, o pniach, zasypanych bielą puchów misternych, o mrocznych korytarzach, w świerczynach zagubionych.

Wyczekuje się wprost, że za chwilę niemal — ujrzysz gromadkę zimowych gnomów — białoludków, które z nich tryumfalnym pochodem „wynurkują" — z paradą wielką!...

A tam, daleko, zapewne za borami zaklętemi, wznosi się zamek uśpionej księżniczki przecudnej.

I tak jest istotnie! — bo za tą zasłoną tajemniczą — oczekuje nas wspaniały zabytek historyczny — owa „Villa Nuova", przybytek miłości królowej Marysieńki i Jana III, równej chyba jedynie uczuciom kochanków z Verony!

Dziś nareszcie z pęt niewoli — w niepodległej Polsce owa wspaniała rezydencja się znajduje.

Kiedy więc takie myśli w wyobraźni się rodzą — czyż może najzapaleńszy nawet myśliwiec o zającach, o rekordowych strzałach się zamyślać i do nich dążyć? Fraszki! — to wszystko!

Błogość jedynie całe jestestwo rzetelnie zalewa — oraz wdzięczność ku św. Patronowi naszemu i... Czcigodnym Kasztelaństwu tych rewirów za snop prawdziwy radości niezwykłych! Dzięki Im!

II.

Wspaniałe tereny wilanowskie, od tylu lat otaczane opieką znakomitego myśliwca i mistrza hodowli — ś. p. Ksawerego hr. Branickiego, ojca obecnego właściciela, hr. Adama, — od niepamiętnych już czasów roiły się od wszelkiej kulturalnej zwierzyny.

W roku ubiegłym padło na nich około 800 kur.

Bardzo też udany był rozkład w słynnych Kabatach i Natolinie, na których to, dostojny włodarz ziemi naszej, Pan Prezydent Rzeczypospolitej dzierżył berło królewskie!

W dniach zaś 4 i 5 stycznia mieliśmy zajęcy 200, kilka kogutów bażancich (w opolowanych rewirach chojnowskich — hodowane są li tylko na dziko), lis jeden i jastrząb.

Strzałów oddano około trzystu, więc wynik uważać można za bardzo dobry.



Z polowania „w siedzibie Marysieńki". Fot. jeden z gości.

Jak się dowiedziałem, w ciągu jesieni podniesiono kilkadziesiąt szaraków, padłych prawdopodobnie na motylicę, co przy słotach letnich łatwem było do przewidzenia.

Z tego powodu ilość zajęcy była nieco mniejsza, niż w latach ubiegłych. Lecz nic to!...

Przy takiem widocznem zainteresowaniu właścicieli do szlachetnej pasji łowieckiej przy współpracownikach podobnych, jak pp.: Żaboklicki — pan leśniczy Pacyna oraz cały etat należycie wyćwiczonej straży łowieckiej — te małe luki zostaną szybko zlikwidowane i etaty normalne prędko powrócą.

Całe polowanie prowadzone było wyśmienicie — nawet w sposobie chodzenia naganki odczuwała się tradycja ludzi, z dziada, pradziada do tego nawykłych! Jako fachowiec, mogłem to skonstatować.

Nawet owa sprawność zaszczepiła się pewnej liczbie skonwokowanych „dyletantów" bezrobocznych — gwoli ich ciężkiej, obecnej sytuacji weszli i oni w skład naganki.

Podziwiałem więc, jak owi amatorzy gracko zastosowali się do sprężystości ogólnej.

Stary praktyk — delektowałem się widokiem jak po sznurku wychodzących na linję zuchów.

Jednem słowem harmonja zupełna panowała w królewskim Wilanowie!

Wieczorem zaś — we wspaniałym „hallu" — przy zacisznym kominku, pod egidą najmilszej „Chatelaine" Adamowej hr. Branickiej, w gronie uroczych pań, śród których napotkałem jedną z najbliższych sąsiadek mej Wierzchowni, panią Lucjanową Abramowiczową, przeżywaliśmy czarujące chwile zbyt krótkich rozmów.

Upływały one — jako sen złoty!...

Obecność córeczek hrabiostwa i ich koleżanek podkreślała jeszcze to wrażenie.

W czasie obiadu, dowcipne, werwą tryskające toasty i przemówienia — szczególnie zdrowie najmłodszej triumfatorki, wzniesione z niezrównanym humorem przez p. gen. Horodyńskiego!

Później nastąpiła uroczysta ceremonja chrztu myśliwskiego: podpisano protokół, pasujący dzielną łowczynię na stałego rycerza kultu Św. Huberta!

Krótko mówiąc — rozkoszne zaiste były to wieczory!

Ja zaś, jako kresowiec, myślą przenosiłem się na owe nasze „dzikie pola" praojców, na których to ongiś niemało też rozkwitało rezydencyj wspaniałych, łowisk pierwszorzędnych i... serc gorących, i dusz myśliwskich szczerozłotych!

Nadleciały demon zła i zniszczenia — wszystko w gruzy obrócił!

Jako miraż — rozwiała się dawna świetność!.. Ale, tracąc wiele — zdobyliśmy wszystko! — Ojczyznę! zawsze w sercach noszoną!

Więc jakże winniśmy być szczęśliwi!

III

Za cały ten skarbiec klejnotów chwil czarownych serdeczne „Bóg zapłać" — dostojnym Kasztelaństwu Wilanowskim składam!

Naprawdę — żyją jeszcze tradycje i cała duchowa mentalność pokoleń antenatów naszych!

Wiecznem jest i będzie umiłowanie rodzinnego łowiectwa!

Gdyby myślistwo nie istniało, należałoby go wymyślić!

Lecz, dzięki Bogu, jest, żyje i żyć ad aeternum będzie!

Za to Św. Hubertowi należną cześć kornie składamy!

ADAM RZEWUSKI



CESARSKIE POLOWANIA W SPALE W 1884 R.

Księstwo łowickie, będące początkowo własnością Prymasów polskich, z chwilą utworzenia przez Napoleona Księstwa warszawskiego zostało ofiarowane marszałkowi Davoust.

Po upadku Napoleona, ziemie te przeszły na własność rządu rosyjskiego, a cesarz Aleksander I dał je, jako wiano, narzeczonej wielkiego księcia Konstantego Pawłowicza, ofiarowując jednocześnie nowej właścicielce tytuł księżnej Łowickiej, która z kolei przekazała testamentem włości swoje Mikołajowi I.

Od tej chwili księstwo łowickie stanowiło własność panującego cesarza i z tego względu pozostawało pod zarządem ministerjum dworu.

Ze względów administracyjnych wcielono następnie do tegoż zarządu dwa rządowe N-wa, jedno w ziemi piotrkowskiej, — drugie w radomskiej, stanowiące całość ze wspomnianemi kompleksami osobistego majątku carów.

Zarząd księstwa łowickiego mieścił się w Skierniewicach, w niewielkim stosunkowo, ale komfortowo urządzonym pałacu, położonym wśród cudownego parku i w pobliżu ogromnego zwierzyńca.

Zarządcą księstwa został mianowany około 1880 r. koniuszy dworu, markiz Gonzaga - Myszkowski — margrabia Zygmunt Wielopolski, do obowiązków zaś jego należało urządzanie przyjęć dworskich i polowań.

3-go września 1884 r. zjechali do Skierniewic na polowanie trzej monarchowie potężnych państw europejskich: Austrji, Niemiec i Rosji.

Tegoż dnia rozpoczął już polowanie na własną rękę wielki książę Włodzimierz Aleksandrowicz w towarzystwie hrabiego Woroncowa-Daszkowa.

Polowali tylko dwie godziny, licząc od chwili opuszczenia pałacu do powrotu, i przy jednym wyżle zabili 39 kuropatw, 3 zające i 1 bażanta, a podczas powrotnej drogi, przejeżdżając przez zwierzyniec, wielki książę zdołał ustrzelić i jelenia.

Następnego dnia, t. j. 4-go września, polowanie musiało się rozpocząć dość późno z powodu wyznaczonej rewji wojskowej.

Po śniadaniu, orszak myśliwski opuścił Skierniewice, zatrzymując się punktualnie o godzinie drugiej u bramy zwierzyńca.

Trzem monarchom i cesarzowej Rosji towarzyszyli: wielka księżna Marja Pawłowna, wielcy książęta Mikołaj Mikołajewicz starszy, Włodzimierz Aleksandrowicz i Piotr Mikołajewicz, minister dworu i generał Czerewin.

Cesarzowi Wilhelmowi towarzyszyli ponadto generałowie — adjutanci książę Radziwiłł i hrabia Lendorf, cesarzowi Franciszkowi - Józefowi — generał-adjutant-Mondl.

W gronie myśliwych był też poseł niemiecki w Petersburgu, Szweinitz i generał-adjutant Werder.

Punktualnie o godzinie czwartej polowanie było skończone, a na pokocie leżało 5 jeleni i 31 danieli.

Aleksander III zabił pięknego łopatacza, cesarz Wilhelm również — jednego, a Franciszek-Józef trzema kulami zdobył trzy piękne byki.

Należy podkreślić, że dwór moskiewski uważał Polaków za niedoścignionych znawców kniei i kunsztu łowieckiego, nie uganiano się za wyszukiwaniem modnych już wówczas a wątpliwej wartości Niemców, — przeciwnie— wszystkie stanowiska kierownicze przy urządzaniu tych naprawdę dworskich polowań obsadzone były wyłącznie Polakami.

Wspomniałem już o Wielopolskim, więc dodam jeszcze, że fachowym łowczym za Aleksandra III był niejaki Szelągowski, następnie, osobiście mi znany, o przemiłej i charakterystycznej postaci polonusa starej daty, ś. p. Modzelewski, a prócz tego korzystano też i z pomocy wybitnych znawców.

Na tem właśnie polowaniu, wśród prowadzących znajdował się znakomity strzelec i myśliwy, ziemianin Łuszczewski.

W drugim miocie Łuszczewski o mało co nie doznał nieszczęśliwego wypadku, gdy zobaczywszy silnie ranionego daniela podbiegł z kordelasem i chciał go dobić, ale byk się obrócił i pchnął mocnym łbem.

Na szczęście zbyt śmiały myśliwy zdążył się uchylić i zwierz zaczepił go ledwie końcami rogów, trafiając jednym wyrostkiem w piersi — policzył mu żebra, a drugim naderwał prawe nozdrze.

Pomimo bólu, daniel już nie zdążył potworzyć uderzenia, gdyż Łuszczewski z błyskawiczną szybkością i wprawną dłonią zatopił kordelas po samą rękojeść w komorze byka, kończąc w ten sposób tę niespodziewaną walkę.

Jak sprawna musiała być administracja polowań, gdy nazajutrz rankiem wręczono dostojnym myśliwym 19 par najlepszych rogów, kompletnie oprawionych i zaopatrzonych w stosowne napisy na pięknie wybielonych czaszkach.

Następnego dnia — we środę, 5-go września zrobiono tylko jeden kocioł i jedno pędzenie. Padło: 2 lisy, 80 zajęcy, 25 bażantów i 57 kuropatw, a proszę nie zapominać, że wtedy, t. j. 50 lat temu metody sztucznego nasycania terenów zwierzyną hodowaną intensywnie nie były stosowane w rewirach polnych, otwartych.

We czwartek, 6-go września zostało wyznaczone polowanie w leśnictwie skierniewickiem, w obrębie Pszczonów.

Ponieważ w tych miejscach gruby zwierz nie miał ostoi, spodziewano się tylko sarn, lisów, zajęcy, bażantów i kuropatw.

Już na $1^{1}/_{2}$ godziny przed wyjazdem, wyznaczonym na godzinę pół do dziewiątej, cesarzowa udała się na polowanie par-force w zupełnie inną stronę od Skierniewic.

Prócz zwykłej świty zaproszono na ten dzień do towarzystwa cesarzowej Augusta hr. Potockiego z siostrą Natalją i hr. Fersena.

Punktualnie o pół do dziesiątej ukazał się na ganku cesarz. Ruszyły oczekujące myśliwskie pojazdy. Pierwsza podjechała linijka Wielopolskiego, za nią czwórka cesarskich siwoszów.

Wśród uczestników nie brakło też i nadwornego malarza Zitschi.

Po trzecim miocie postanowiono zjeść śniadanie, przygotowane uprzednio na pięknej, niewielkiej polance.

Zasiadano właśnie do stołu, gdy przygalopował dojeżdżacz, meldując przybycie cesarzowej.

Cesarz i wielki książę Włodzimierz podeszli do ekwipaży, wiozących panie, i podając ramię pomogli wysiąść monarchini i wielkiej księżnej Marji, która przybyła w towarzystwie adjutanta dworu, pułkownika, księcia Białosielskiego-Białozierskiego.

Nie bacząc na wyjątkowo gorący dzień, polowanie par-force udało się wyjątkowo, gdyż sforsowano: kozła, lisa i zająca.

Po posiłku, arcyksiężna powróciła zaraz do Skierniewic, a cesarzowa, nie opuszczając ani jednego miotu, towarzyszyła małżonkowi na stanowiskach — do końca polowania.

Pokot: — 12 kozłów, 73 zające, 5 bażantów, 8 kuropatw i 1 cietrzew.

7-go września, według planu, wyznaczone było polowanie w Lubochenku. Już poprzedniego wieczora zostali tam wysłani strzelcy z końmi i psami częściowo koleją przez Koluszki, częściowo wprost — końmi.

Cesarska para wraz ze świtą udała się koleją.

W Koluszkach trzeba było przesiadać się do świeżo budowanej kolei w kierunku Dąbrowy. Na tym odcinku kursowały tylko robocze pociągi, więc dla dworu przygotowane były platformy, pięknie udekorowane kosztownemi, barwnemi materjami.

Około godziny 1-ej pociąg przyszedł do stacji Malecz, gdzie dostojnych myśliwych oczekiwały pojazdy.

Stąd, po niezłej drodze, udano się do Lubochenka odległego o 8 klm.

Lubochenek — to leśniczówka, mająca służyć za tygodniową rezydencję cara, a położona w pobliżu dużej wsi Lubochni.

Schludnie wybielony, murowany dom mieści na parterze cesarską parę i wielkiego księcia Włodzimierza, na pierwszem piętrze urządzone były apartamenty dla świty.

W specjalnie wybudowanym piętrowym drewniaku urządzono lokale dla leśniczego, w którego domu

zamieszkiwał chwilowo cesarz, dla nieodłącznej poczty, telegrafu, straży przybocznej i kuchni.

Cesarz wraz z małżonką obeszli nową rezydencję i zwiedzili prawie każde mieszkanie w owym drewniaku.

Wyjazd na polowanie miał nastąpić za godzinę.

Aczkolwiek lubocheńskie leśnictwo obfitowało w zwierzynę, jednak zachodziła obawa, aby ze względu na bezśnieżne tropienie cesarzowi nie wypadło mniej strzelać od innych myśliwych.

Aby temu zapobiec, postanowiono skoncentrować dziki w dwóch ulubionych przez nie rewirach, w obrębie „Spała" i w obrębie „Sługocice". — W tym celu pobudowano specjalne ogrodzenia, przez które dziki mogły wejść do środka, ale nie mogły się już wydostać.

Za pomocą przynęty z kartofli i grochu nagromadzono około 50 dzików w tak urządzonym zamkniętym miocie, że sam płot, starannie ukryty w gąszczach leśnych, był dla polujących niewidzialny.

Około godziny trzeciej spienione czwórki carskich linijek, jadących za margrabią Wielopolskim, zatrzymały się w uroczysku Spała, w pobliżu ogrodzenia, w którem znajdowały się dziki.

W należytym porządku z łowczym na czele stali nadleśniczowie, leśniczowie i sześciu strzelców z długiemi rohatynami.

Cesarz, po zejściu z linijki, raczył się przywitać z łowczym i rzucił charakterystyczne rosyjskie pozdrowienie uszeregowanym leśnikom.

Następnie cesarska para wraz z gośćmi weszła do ogrodzenia, za którem stało już dwóch strzelców z 8-ma psami, ułożonemi na dziki.

Istniał projekt rozstawienia myśliwych na drodze dzielącej las mniej więcej na połowy, przyczem dla cesarza przygotowano stanowiska na podwyższeniu, zaraz za rzeczką, ale jego cesarska mość, obejrzawszy położenie, powiedział:

„Nie — tutaj będzie niebezpiecznie strzelać, lepiej postawcie nas tak, abyśmy strzelali tylko w jedną stronę i to w tę, gdzie napewno nie będzie ludzi".

Wtedy margrabia Wielopolski wskazał nowe miejsce, gdzie ogrodzenie wrzynało się trójkątem w las i skąd można było strzelać na obydwa brzegi rzeczułki.

Cesarz stanął przy samym płocie.

Cesarzowa z wielkim księciem i reszta gości z początku stała w pobliżu małżonka, ale po zabiciu pierwszego dzika wszyscy się rozeszli, zajmując stanowiska wzdłuż rzeczki.

Pierwszego dzika cesarz zabił z przyrzutu, — drugi, znacznie większy, starając się uwolnić od atakujących psów, postanowił widocznie rozprawić się z niemi w wodzie i wszedł do rzeki.

Woda była na tyle głęboka, że sięgała odyńcowi do połowy brzucha, psy natomiast pogrążały się, aż po głowę. Atakowanie więc w tych warunkach, a szczególniej uchylanie się od dziczych szabli było prawie niemożliwe.

Długo trwało zmaganie się psów z dzikiem, wreszcie dokuczliwa sfora zmusiła dowcipnego przeciwnika do opuszczenia kąpieli.

Cesarzową tak pociągnęła ta myśliwska scena, że kilkakrotnie zmieniała miejsce, aby napatrzeć się tej „veritable bataille dans l'eau", jak się miał wyrazić generał Werder.

Odyniec, wyszedłszy z wody, odsadził się od psów i pocwałował w górę, mijając stanowisko cesarskie, ale, gdy tylko krzaki odkryły potężny łeb zwierza, zagrzmiał strzał, po którym w gąszczach słychać tylko było gryzienie się psów pomiędzy sobą, trzebiących martwą już sztukę.

Trzeciego dzika cesarz zdobył pięknym strzałem na 120 kroków, w chwili, gdy się chował w krzaki, leżące na przeciwległym brzegu rzeczki.

Psy tak były zmęczone, że się pokładły wszystkie w wodzie i wszelkie sposoby, zachęcające je do ponownego atakowania pozostałych dzików, nie dały rezultatu.

Prócz cesarskich trzech sztuk, goście zabili jeszcze 10. Arcyksiążę zaś i kozła, który niewiadomo jaką drogą dostał się do ogrodzenia.

Cesarz strzelał z expresu roboty petersburskiego puszkarza Gaunot, książe Boratyński — z pary wiedeńskich sztucerów słynnego Springera.

8-go września polowano w obrębie „Szczurek".

Aczkolwiek zwierzyny było dużo, ale, nie zważając na doskonale wyszkoloną nagankę i skrzydłowych znakomicie wyćwiczonych przez łowczego, zwierzyna kręciła się w miotach i przeważnie uchodziła bokami lub przez nagankę.

W tym dniu tylko pułkownik Szeremietiew zabił ogromnego odyńca, który po wypatroszeniu i obieleniu ważył 200 kg.

9-go września — w niedzielę — o godzinie 7 rano cesarzowa wyjechała na polowanie par-force, ale już o godz. 10-ej połączyła się z całym cesarskim orszakiem, mającym polować w obrębie „Konewka" leśnictwa lubocheńskiego.

Podczas kilkominutowego postoju w Spale, został cesarskiej parze przedstawiony ksiądz Żmudowski, znakomity myśliwy, znawca kniei spalskich i wielki zwolennik polowania z ogarami.

Już następnego dnia ksiądz zjawił się w stroju myśliwskim i brał udział w polowaniach, aż do odjazdu cesarskiego.

Pierwszy miot w Konewce był bardzo długi.

Myśliwi, rozstawieni na drodze, prowadzącej do wsi Królowa—Wola, a naganka o 1½ klm. stamtąd.

Przed samem rozpoczęciem pędzenia przybyła też cesarzowa w towarzystwie hrabiego Berga. — Hrabia, po przejściu linji myśliwych, zajął ostatnie skrzydłowe stanowisko, prawie pod samą wsią i, nie mając nadziei strzału, oparłszy sztucer o drzewo, zajęty był cichą rozmową z komisarzem leśnym, Wrzoskiem.

Wtem, najniespodziewaniej wyskoczył koło nich ogromny jeleń i pełnemi skokami sadził koło myśliwych.

Hrabia porwał sztucer i gdy byk przesadzał drogę — strzelił.

Jeleń pomknął jeszcze szybciej.

Myśliwy już nie zdążył strzelić z drugiej lufy, a jeleń, odbiegłszy na czystem kilkaset kroków, — zwolnił, przystanął i zwalił się.

Był to pierwszy jeleń, zabity w lubocheńskiem leśnictwie i pierwszy w 1884 r.

Podczas śniadania w Spale, przywieziono go i położono na pomoście. Korzystając z odpowiedniego

momentu, fotograf warszawski Brandel uwiecznił całą grupę myśliwych z jeleniem na pierwszym planie.

Jeszcze dwór nie powstał od stołu, gdy córka łowczego Szelągowskiego podeszła do cara i prosiła o przyjęcie podarunku od lubocheńskich lasów w postaci rocznej, zupełnie oswojonej łani, która szła za swoją wychowawczynią.

Łania była tak obłaskawiona, że podeszła do stołu i obwąchiwała znajdujące się przysmaki, trącając mokremi nozdrzami tych, którzy ją głaskali.

W pozostałych miotach ubito jeszcze: 4 kozły i 2 dziki.

Na 10-go września wyznaczone było polowanie w dość odległych rewirach: „Bugaj" i „Sługocice" leśnictwa radzieckiego, za Pilicą.

Przed śniadaniem padł tylko z ręki hrabiego Berga pięknie dublowany jeleń.

W sługocickim rewirze znów były „zgrupowane" dziki, wprawdzie nie tak wielkie okazy, jak zdobycz hr. Szeremietiewa, ale bądź co bądź takie, że osaczone przez psy, — na widok zbliżającego się strzelca — uciekały, niosąc na sobie 5 rozżartych i wczepionych w ciało „pijawek".

Przygotowane były trzy zasadnicze stanowiska, które zajęli: cesarz, wielki książę i ks. Woroncow-Daszkow, reszta gości podzieliła się jako asysta i widzowie, stojąc razem na tych trzech miejscach.

Przy psach, w przeciągu pół godziny, zabito 13 dzików i kozła.

11-go września przeznaczono do opolowania obręby „Giełzów" i „Cebłocice".

Pierwszy miot — od pola — był pusty, w następnym zaś cesarz i książę Bariatyński zabili po pięknym byku, a w trzecim padły jeszcze trzy jelenie.

Następnego dnia—12-go września, cesarzowa w towarzystwie hr. Berga, księcia Altenburg i pułkownika Szeremietiewa wyjechała o 7-ej rano na par-force'owe polowanie, cesarz zaś o godz. 9-ej już rozpoczął łowy w obrębach „Zielona" i „Cebłocice".

W pierwszym miocie hr. Woroncow-Daszkow zabił ładnego wycinka i więcej dzików nie było z powodu ogromnej suszy i braku odpowiedniej ostoi dziczej.

Hrabia Berg w tem samem pędzeniu zastrzelił średniego rogacza. Na cesarza, pomimo najlepszego stanowiska — nic nie wyszło.

Dzień był wogóle jakiś pechowy. Zwierzyna kręciła się po miotach, ale zawsze jakoś szczęśliwie uchodziła. W rezultacie pokot z tego polowania dał: jelenia, dzika i dwa kozły.

Cesarzowa natomiast miała lepsze szczęście.

Polowanie jej prowadził w tym dniu p. Łuszczewski.

Psy ruszyły wspaniałego jelenia, za którym towarzystwo pędziło około 6 klm., aż najniespodziewaniej, gdy byk przeprawiał się przez wodę, sfora natknęła się na ranionego w poprzednim dniu dzika.

Psy porzuciły jelenia, a z dzikiem dały przepiękną scenę myśliwską.

13-go cesarz polował na rykowisku.

Monarchę podprowadzał doskonały strzelec — Wodzicki, a łowczy Szelągowski asystował w innym rewirze wielkiemu księciu.

Zwierzyna była już dobrze popłoszona codziennemi polowaniami i dlatego rykowisko wypadło dość słabo. Pomimo tego cesarz zabił pięknego byka, który nie padł jednakże na miejscu, a został znaleziony dopiero nazajutrz.

Tegoż dnia cesarzowa forsowała jelenia, ale gdy już doszło do kompletnego wyczerpania gonionego zwierzęcia — rozkazała psy odwołać i wróciła do Lubochenka.

Polowanie z naganką odbywało się w tym dniu tak samo, jak i codziennie, ale cesarz, znużony rannem polowaniem, nie brał w niem udziału, tylko wielki książę pośpieszył z rykowiska i przybył już na drugi miot.

Stanowisko cesarskie z dn. 11-go września zajął ksiądz Żmudowski. Pędzono w odwrotnym kierunku niż wtedy. Na księdza wyszedł ósmak i ksiądz strzelił z odległości 5-ciu kroków — raz za razem, — ale byk poszedł dalej w gąszcze.

Podobno, ksiądz się przyznawał, że o mało nie zemdlał z wrażenia po rzekomem pudle, ale za chwilę dał się słyszeć trzask, — byk runął w gąszczach na ziemię.

Pokot tego dnia: cztery jelenie.

Jedenastodniowe polowanie było skończone.

Nazajutrz cesarz opuszczał Spałę, udając się do Petersburga.

Na specjalnie przygotowanym, pisanym raporcie łowczy podał Aleksandrowi III ilość zabitych sztuk.

Rachunek wyglądał następująco:

jeleni	17
danieli	31
kozłów	22
dzików dużych	12
„ mniejszych	19
zajęcy	156
bażantów	31
kuropatw	104
cietrzewi	1
lisów	3
Razem	396 sztuk,

a w tem 101 — grubej zwierzyny.

Takie było polowanie w Spale, czterdzieści osiem lat temu.

JERZY DYLEWSKI



Trop dzika. Fot. St. Steliński.



OCHRONA PRZYRODY.

Pod powyższym tytułem ukazał się 11 rocznik organu Państwowej Rady Ochrony Przyrody [1]. Obejmuje on 228 stron druku, 8 tablic i 65 rysunków w tekście. Spis treści wygląda jak następuje: *Witold Kulesza* — „Pan Tadeusz" ewangelją ochrony przyrody, *Wacław Gajewski* — szczątki flory pierwotnej w jarze Dniestru, *Stanisław Małkowski* — Projekt rezerwatu nad Słuczą pod Hubkowem, *Roman J. Wojtusiak*—O faunie rezerwatu w Gorcach im. Wł. Orkana, *Władysław Szafer* — W sprawie ochrony zwierząt w porze godowej wogóle, a w szczególności w sprawie odstrzału jelenia karpackiego na rykowisku, *Władysław Burzyński* — O niedźwiedziu wschodnich Karpat, *Edward Lubicz Niezabitowski* — Wydra, jej znaczenie w biologji, ród i konieczność jej ochrony. *Włodzimierz Kulmatycki* — Głowacica z punktu widzenia ochrony przyrody, *A. Wodziczko i B. Pustoła* — Brzoza karłowata *(Betula nana L.)* w powiecie święciańskim. *Adam Wodziczko* — Rezerwaty zieleni w rozbudowie naszych miast ze szczególnem uwzględnieniem Poznania. *J. J. Karpiński* — Z Parku Narodowego w Białowieży, *J. Mikulski* — Z żeremi bobrowych, *J. Rafalski* — Zielona Góra pod Olsztynem, *M. Sokołowski* — „Postępy" realizacji Tatrzańskiego Parku Narodowego. Dalej: Organizacja międzynarodowa ochrony przyrody. Ochrona przyrody zagranicą. Część urzędowa. Wiadomości bieżące.

Niewątpliwie działalność Państwowej Rady Ochrony Przyrody interesuje każdego miłośnika przyrody, a co za tem idzie i myśliwego. Specjalnie jednak bliskie są sercu myśliwych te sprawy, które dotyczą zwierzyny łownej. Otóż w oznaczonym roczniku znajdujemy bardzo dużo treści łowieckiej. Pod tym względem z innych artykułów na pierwsze miejsce wybija się praca *p. Władysława Burzyńskiego* o niedźwiedziu karpackim, zawierająca nadzwyczaj ciekawe przyczynki do znajomości tego coraz rzadszego, niestety, gatunku. Trzy kapitalne fotografje z natury, robione w Karpatach zdobią tę ciekawą pracę.

Natomiast w artykule *p. Wojtusiaka* o Gorcach nie znajdujemy nic nowego i ciekawego. *„O niedźwiedziach* świadczy po dziś dzień nazwa geograficzna „Niedźwiedź" miejscowości, leżącej u północnych stóp Gorców". To wszystko co o niedźwiedziu uważał atuor za stosowne napisać. Doprawdy niewiele nam to mówi o występowaniu tego zwierzęcia w rezerwacie. Równie zdawkowe są wiadomości o innych gatunkach. Co autor rozumie przez „duże sokoły"?

Artykuł prof. *Szafera* o ochronie zwierząt w porze godowej, pisany z powodu dyskusji nad odstrzałem jelenia w czasie rykowiska znają już czytelnicy „Łowca Polskiego". Był on drukowany w Nr.Nr. 45 i 46 naszego czasopisma w roku ubiegłym.

Wyjątkowo ciekawy jest artykuł prof. *Lubicz-Niezabitowskiego*, omawiający znaczenie wydry w biologji naszych wód. Wynika z niego niezbicie, że wydra, zjadając przedewszystkiem ryby chore lub zarażone pasorzytami, oddaje ogromne usługi hodowli ryb. Usługi te w nieznacznym tylko stopniu są pomniejszane przez niszczenie ryb zdrowych. To też Śląski Związek Rybacki jeszcze w roku 1913 skreślił wydrę z listy t. zw. szkodników. A u nas? Wydra w dalszym ciągu jest uważana za zwierzę szkodliwe, które przez cały rok wolno tępić wszelkiemi możliwemi środkami. W rezultacie rozmaite epidemje ryb szerzą się coraz bardziej. Czas najwyższy, i nie z tego tylko względu, poddać naszą ustawę łowiecką nowelizacji.

Wreszcie wspomnieć tu trzeba o artykule p. *Mikulskiego*, który podaje swe wrażenia z odwiedzin żeremi bobrowych na Szczarze i Niemnie.

W dziale sprawozdawczym dla świata myśliwskiego bardzo interesującem jest „Sprawozdanie z Międzynarodowego Kongresu Ochrony Przyrody, który odbył się w Paryżu w dniach od 30 czerwca do 4 lipca 1931". Delegat rządu polskiego na ten kongres, prof. *M. Siedlecki*, podaje mianowicie: „Sprawę ochrony wielkich ssawców w kolonjach europejskich rozpoczął referat prof. *Bourdelle*, który proponował, ażeby w kolonjach założyć wielkie ogrody zoologiczne w celach reprodukcyjnych i handlowych. Gdyby parki te miały monopol handlu zwierzętami, możnaby się uchronić od wszelkich szkód, powodowanych przez ekspedycje, które organizują prywatni handlarze zwierząt, lub nawet europejskie ogrody zoologiczne. Referat ten wywołał dość żywą dyskusję, lecz nie doprowadził do postawienia jednolitej rezolucji, gdyż podnoszono trudność przeprowadzenia takiej akcji.

Krótki referat p. *Ruffat*, omawiający zasady prawa łowieckiego w kolonjach francuskich, oraz referat p. *Caldvell*, omawiający polowanie na słonia i nosorożca w Afryce, były poświęcone ochronie fauny w kolonjach. Okazało się, że polowanie przez tubylców w celu zdobycia pożywienia nie zagraża stanowi

[1]) „Ochrona Przyrody", organ Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Rocznik 11 Kraków 1931.

fauny. Natomiast prawdziwe spustoszenia szerzą Europejczycy dla zdobycia trofeów myśliwskich lub w celach handlowych. W samem Kongo belgijskiem jeszcze obecnie zabija się rocznie 20.000 — 30.000 słoni. Kość słoniowa, którą Kongo belgijskie sprzedaje w ciągu roku, ma wartość 20 do 25 miljonów franków belgijskich, zaś w całej Europie sprzedaje się rocznie kości słoniowej za sumę do 50 miljonów franków.

Miarą, jak wiele nosorożców ginie w Afryce jest fakt, że w jednej z bark, pływających stale na rzekach między terytorjum włoskiem i angielskiem, znaleziono 287 rogów nosorożca, co odpowiada zabitym przynajmniej 300 okazom tych zwierząt. Takich zaś bark przepływa czasem po kilka dziennie.

Ostatni z tych dwóch referatów wywołał długą dyskusję. Ostatecznie, na wniosek delegatów angielskich i holenderskich, postanowiono zająć się zebraniem statystyki zabijanych wielkich ssawców, a prócz tego zwrócić się do rządów, aby zbadały, czy nie należy zwołać konferencji, w myśl listu premjera *Mac Donalda*, aby omówić sprawę nowej konwencji dla ochrony wielkich zwierząt ssących. Konwencja powinna oprzeć się na następujących zasadach: przedewszystkiem należy dążyć do wydania zakazu sprzedaży trofeów myśliwskich, następnie rządy powinny zakazać wprowadzania do swych krajów zwierząt lub części, pochodzących ze zwierząt, na które polowanie jest zabronione w miejscu ich pochodzenia, dalej powinien być wydany zakaz używania do polowania automobilów i aeroplanów, a wreszcie rządy powinny dążyć do stworzenia jak największej ilości parków ochronnych także i na terenach, należących do kilku państw.

W dalszym ciągu zajmowano się na kongresie sprawą żubrów i ochrony ptaków. Co do tych ostatnich przyjęto zasadę, że należy dążyć do znowelizowania konwencji paryskiej z roku 1902, a przedewszystkiem zarzucić przestarzały podział ptaków na „szkodliwe" i „pożyteczne . Powinno się chronić wszystkie ptaki, a pozwolić polować tylko na ściśle określone gatunki. Jedną z uchwał Kongresu jest zasada, że „nigdy nie powinno się polować na ptaki w czasie ich okresu rozrodu ani też w czasie ciągu do miejsc rozrodu". Na to ostatnie, mojem zdaniem, możnaby się zgodzić, tylko z pewnemi zastrzeżeniami co do niektórych gatunków.

W dziale „Ochrona przyrody zagranicą" znajdujemy ciekawe dane o rozmieszczeniu jeleni w Rosji, o ochronie białego nosorożca w Afryce i t. p. Co się tyczy ochrony przyrody w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, to okazuje się, że przy końcu roku budżetowego 1929 ogólna powierzchnia parków narodowych wynosiła tam 2.738.562 ha, a powierzchnia pomników natury 964,552 ha!

Na resztę treści rocznika składają się sprawozdania regjonalnych komitetów ochrony przyrody, sprawozdania delegatów i znaczna ilość drobnych wiadomości.

Bogatej i interesującej treści odpowiada piękna szata zewnętrzna.

JANUSZ DOMANIEWSKI.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. p. Jan Sztreker, współpracownik Warszawskiej Spółki Myśliwskiej, zmarł niespodziewanie, po krótkiej chorobie, dn. 22 stycznia r. b.

Świetny fachowiec, a przytem człowiek wyjątkowo prawego charakteru, sumienny, skromny i zawsze uczynny, niejednemu z myśliwych służył swemi znakomitemi radami.

Choć ś. p. Jan Sztreker przez swą skromność nie wysuwał się z szeregu zwykłych myśliwych, jednak dzięki swym zaletom charakteru, nadzwyczaj wyrobionej etyce myśliwskiej i umiejętności właściwego znalezienia się w każdym wypadku, pomimo swej woli, wyróżniał się odrazu w każdym zespole myśliwych, zdobywając sobie powszechne uznanie, sympatję i szacunek.

Był też w całem tego słowa znaczeniu — wzorowym myśliwym.

Wspomnieć tu trzeba i o zasługach ś. p. Zmarłego na polu pracy społecznej, szczególniej zaś — o szlachetnych czynach Jego na obczyźnie, we Władywostoku, dokąd zapędziła go zawierucha wojny światowej. Kolonja polskich wygnawców miała w ś. p. Sztrekerze prawdziwego doradcę i opiekuna, niosącego częstokroć swym rodakom pomoc materjalną.

Za swe niepomierne zasługi otrzymał ś. p. Zmarły specjalne błogosławieństwo z rąk ks. biskupa Śliwińskiego, choć był wyznania ewangelickiego.

To też bardzo liczne grono przyjaciół, znajomych i tych, co pamiętali działalność jego społeczną na obczyźnie, z prawdziwym żalem w dniu 25 ub. m. po raz ostatni żegnało przedwcześnie zgasłego ś. p. Jana Sztrekera.

W. W. G.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— Na terenie maj. Radzymin i Bogusławice u pp. Stefana i Artura Jaworowskich odbyły się dwa polowania: w wigilję Boż. Nar. padło w 12 strzelb, 159 zajęcy i 1 lis, oraz w 9 stycznia z 8 strzelb zabito 94 zające i 2 lisy.

Na pierwszem królował p. Michał Abramowicz, mając 25 zajęcy i lisa, na drugim p. Tadeusz Abramowicz mając 17 zajęcy.

r. b.

— 14 grudnia r. ub. na terenach polnych maj. Olesno pow. Dąbrowa (Małopolska) hr. baronostwa Janostwa Konopków, odbyło się w 10 strzelb polowanie na którem padło 180 zajęcy. Nazajutrz ci sami myśliwi polowali przy bardzo silnym wietrze i deszczu w lasach maj. Breń wł. bar. Feliksa Konopki. Zabito 51 zajęcy.

W polowaniach brali udział pp. Stanisław Dunin (39 sztuk), Jan i Władysław Bzowscy, Ksawery i Edward Boguszowie, Feliks Jordan Stojowski, Jerzy Jelski, Adam Konopka, radca Hendrich, bar. Jan Konopka.

— W maj. Łoniów pow. Sandomierski, wł. hr. Emanuela Moszyńskiego, w dniach 10 i 12 grudnia r. ub. odbyło się polowanie, na którem padło: 1 lis, 315 zajęcy i 2 jastrzębie.

W polowaniu brali udział pp. Paweł i Marcin Popielowie, Jan hr. Moszyński, szambelanowie August Łempicki i Szymon Karski, Władysław i Juljan Leszczyńscy, Krzysztof ks. Radziwiłł, Jerzy Jelski, Andrzej i Tomasz Karscy, Maksymiljan Skotnicki, Adam Konopka, Władysław Mierzwiński, Emanuel i Piotr hr. Moszyńscy.

Pierwszego dnia najwięcej sztuk na rozkładzie (23) miał p. Marcin Popiel, drugiego (21) p. Juljan Leszczyński.

— Dnia 17 grudnia r. ub. odbyło się polowanie w Drobninie pp. St. Ponikiewskich. Opolowano w 14 flint, teren około 5000 mórg magd. Ubito ogółem 430 zajęcy. Najlepszy rozkład miał p. St. Kamocki z Tworzanic (55 sztuk). Ubiegłego roku na terenie, o tysiąc mórg większym, padło sztuk 909.

— Dnia 28 grudnia r. ub. odbyło się polowanie w Gościejewicach pp. Wierusz-Kowalskich i w Tarchalinie pp. Donimirskich. Opolowano w 410 flint, teten około 4000 mórg magd. Ubito ogółem 380 sztuk, w czem 302 zające, 68 bażantów, 10 królików. Najlepszy rozkład miał p. Szczęsny Chełkowski z Dzierżanowa (60 sztuk).

— Dnia 14 stycznia r. b. odbyło się wzorowo zorganizowane polowanie z naganką w maj. Duniłowicze pow. Postawskiego, wł. Józefa hr. Tyszkiewicza.

Udział wzięli, oprócz gospodarza: Starosta W. Niedźwiecki, Eugenjusz Radwan-Okuszko, Jan Woysław, Nadleśniczy Jędrysiak i Jan Dłużniewski. Zajęcy było huk i na linji myśliwych też huk, lecz dzięki św. Hubertowi i nadzwyczaj gęstemu podszyciu lasu, tak zwanego „Zagajniki", co zresztą mocno utrudniało strzały, bardzo mały odsetek zajęcy, wychodzący na myśliwych, pozostał na rozkładzie. A jednak doliczono się 1 lisa, 1 jarząbka i 14 zajęcy, co na nasze kresowe warunki jest „fenomenalne" jakby powiedział Kamil Mackiewicz, który tak gorąco ukochał opolowaną knieję, a którego niestety zabrakło nam na tem polowaniu.

J. D.

— W sezonie myśliwskim 1931 roku w majątku p. Jana Krajewskiego padło zwierzyny łownej i drapieżnych szkodników: kuropatw 230, zajęcy 190 sztuk, kaczek dzikich 8, bekasów 12, przepiórek 9, psów-włóczęgów 16, 1 lis, 12 kotów, 4 jastrzębie i 36 wron — razem padło 442 sztuki.

— Dnia 9 stycznia w Janoszycach p. Stanisława Krajewskiego, w 2 pędzeniach padło 18 sztuk. Najwięcej na rozkładzie miał p. Jan Krajewski.

— Dnia 11 stycznia 1932 roku odbyło się polowanie w Janowie i Nowej Wsi u p. Leona Rykaczewskiego, w 7 sztrzelb zabito 40 zajęcy. Najwięcej na rozkładzie, bo 19 sztuk, miał p. Stanisław Krajewski. Do rana bardzo gościnnie podejmował myśliwych gospodarz.

J. KR.

— W d. 12 stycznia b. r. odbyło się polowanie z naganką w maj. Gośłub (ziemia Łęczycka) bar. Maltzana, na którem padło 506 sztuk, w czem 400 zajęcy, 98 bażantów, lis, 2 cietrzewie, 3 jastrzębie i 3 króliki. W polowaniu wzięli udział pp. Stefan hr. Tarnowski, J. Karnkowski, bar. L. I. Kronenberg, J. hr. Moszyński, S. Nałęcz, M. Wodziński, bar. Karol, Stefan i Andrzej Ike-Duninowscy, pp. Około-Kułak, S. Wyganowski i Leszniewski.

Królem polowania był p. Stanisław Zieliński ze Skempego, mając na rozkładzie 60 sztuk.

Świetny rezultat dowodzi, jak starannie i umiejętnie stosuje się ochronę zwierzostanu w maj. Gośłub, tembardziej, że ilość sarn i kuropatw, przechodzących przez linję (naturalnie bez strzału), była imponująca.

KOMITET REDAKCYJNY: J. Bleszyński, K. Czampe, J. Domaniewski, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, W. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, H. Knothe, Wł. Korsak, E. hr. Krasiński, red. St. Krzywoszewski, prof. dr. E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Fr. Unrug, Wł. Zabiełło i dr. St. Zaborowski.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.**

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; bandlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą a 5-ą pop. w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

OGŁOSZENIA DROBNE

Bażanternik, kawaler, lat 28, z dobremi świadectwami i referencjami poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia: Wł. Górski, Leśnictwo Suchowola, poczta Wohyń.

Trójlufka bezkurk. $\frac{16, 16}{9,3}$ marki Funk-Suhl z lunetą Gerard 5x — Ia wykonanie; **sztucer** bezkurk. „Tell" 9,3 mm. korzystnie do oddania. A. Moik — Katowice — Zielona 3 I.

Większy polny teren wydzierżawi poważne Koło Myśliwskie. Oferty do Łowca pod S. K. M.

Wyżły dowodne, prima ułożone oraz szczenięta rasy niemieckiej ma na sprzedaż Ciupiński, leśniczy Lechlin poczta Skoki Poznańskie.

Prośba o fotografje.

Redakcja „Łowca Polskiego" prosi PP. Myśliwych, posiadających ciekawe zdjęcia myśliwskie, o nadesłanie tychże Redakcji do użytku bieżącego.

Prosimy o podawanie nazwisk osób, które dokonały zdjęć, w celu zamieszczenia ich pod fotografjami.

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji **z ustępstwem 15% dla prenumeratorów „Łowca P.":**

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gurtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3.00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana—25 gr.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego: zesz. 1 — 1,40 zł.; zesz. 2 — 2,50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł.; zesz. 7 — 2.00 zł

Jana Sztolcmana: 1) „Żubr" — 3,30 zł., **2) „Nad Nilem Niebieskim"** — 6,00 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1,00 zł.

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy" — 3,00 zł., 2) „Polująca Pani" — 3,50 zł., 3) „Estetyka Łowiectwa" — 2,00 zł.

Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świcie" — Aleksandra Janty Połczyńskiego — 4 zł.

Kazimierza hr. Wodzickiego „Wspomnienia z życia łowieckiego". — 7 zł. (Dla PP. Prenumeratorów „Łowca Polskiego" 25% rabatu). **„Skowronek"** — 3,60 zł. **„Kruk"** — 4,50 zł. **„Słonka"** — 4 zł.

J. W Kobylański **„O zwierzyńcu w Katowicach"** 3 zł., **„Jak powstał w Odrodzonej Polsce pierwszy zwierzyniec w Warszawie"** 3 zł., **„O zwierzyńcu w Malinowszczyźnie"** 1 zł., **„O dawnym i obecnym zwierzyńcu w Krakowie"** 1,50, **„O zwierzyńcu w Częstochowie, Grodnie, Katowicach, Krakowie i Lesznie"** 1 zł., **„Humor i łacina myśliwska"** 1,50.

Jako polecone (gdy się wpłaca zgóry) dolicza się 90 groszy. Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1,40 zł.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.